

— Moje dziecko, nic w tem dziwnego, zajmujemy takie stanowisko, że ludzie interesują się nami.

— Ostatecznie, teraz nie wiem, czy mam iść do Czajkowskich, czy nie?

— Owszem, idź. Kiedy już raz zabawiłeś się w protektora kuzyna, należy ponieść konsekwencje i interesować się nadal swym gagatkiem, bo pomyślał sobie ludzie, że żartowałeś z nich sobie. Idź, a przypatrz się, jak mieszkają? co robią? czy był Roman u doktora? i nam opowiedz.

— Dobrze — szedł w stronę przedpokoju po palto — a jeśli Sabinka spyta się o ciebie?

— Powiedz, że się wybieram odwiedzić ją w tych dniach.

— Mameczko, w tych dniach? — zdziwiła się córka — a jeśli Maryewski przyjdzie, albo doktor?

— Moje dziecko, nikogo nie należy sobie zrażać, zwłaszcza, gdy panna na wydaniu w domu. Zresztą, w tych dniach, to tak sobie. Idź już, Jasiu; a kiedy wrócisz?

— Tak... koło dziesiątej.

— Dobrze, będę czekała.

Radca z uczuciem ulgi zamknął drzwi od przedpokoju i pomyślał z odcieniem goryczy o żonie, że wprowadziła ona jest dobrą kobietą, dobrą matką, ale trochę kapryśną, bo i co jej szkodzi, że on idzie do Sabiny? Gdyby on jej pomagał, dawał pieniądze, a, to miałyby słuszość; ale tu idzie o zwykłą formę towarzyską, nic więcej. Swoją drogą, Paulisia ma rację, że protegowanie Romana wkłada na niego pewne obowiązki, ale to trudno, przecież młodemu należy pomóc, gdy chce pracować.

Wprawdzie, kto inny na jego miejscu nie kiwnąłby i palcem, ale nie on. I uczucie zadowolenia z siebie i swej czynności napędlilo mu serce, poczuł się dobroczyńcą i miał wrażenie, że wchodząc do Czajkowskich, wniesie im promienie światła i nadziei.

Lecz z Ireną, to już kaprys Paulisi i niesłuszne podejrzenia. On przecież poważny człowiek, radca sądowy, wuj, a ona młoda, niemal dziecko. Prawda, że ładna, oczy śliczne, usteżka świeża, figurka, jaką on lubi; no, tak, i gdyby był młodszy, posunąłby się do niej, bo ona wcale ładna i pełna...

A może Paulisia ma cokolwiek racji? bo kobiety w tym względzie są bystrzejsze i domyślniejsze od mężczyzn. Już musiała Paulisia coś w niej zauważyć, bo i dlaczego byłaby zazdrosna? Przypomniały mu się opowiadania tych i owych w jego wieku, jako młode panny w nich się kochały, a może i Irena ma podobne gusta? Ostatecznie nie jest tak stary; wyprostował się, podkreślił wąsa i poczuł włoski ostre na policzku... a możeby się ogolić? Bo kto wie, dyabeł nie śpi, a jeśli on naprawdę podobał się Irenie? Rozpromieniła mu się twarz na myśl romansu z Ireną. Oczywiście byłby to flirt tylko, wcale niekosztowny, takie młode panny zadawałniają się kwiatkiem, cukierkiem... A byłoby tak przyjemnie przypomnieć sobie dawne lata... oczywiście flirt niewinny, uchowaj Boże grzechu, tylko tak sobie, co najwyżej uścisk... pocałunek...

Czy jednak on może się jej podobać?... No, jest przecież w sile wieku, nie żaden fircyk, ale człowiek stępczny, rozumny, doświadczony, zresztą jest radcą i to powinno pochlebić dziewczynie, że taki człowiek, jak on, zniży się do niej i jej poziomu.

Podkreślił wąsa i znów dotknął ostrego zarostu na policzku. Wprawdzie golił się rano, ale zarastał tak prędko, co zresztą dowodzi tylko wielkiej siły życiowej. Chyba się ogoli i każe wasy wyrównać. Już miał zawrócić do golarza, gdy wspomniął żonę. Jeśli ona dostrzeże tę jego niezwykłą staranność, wzmoże się jej podejrzenie... tak, to możliwe, lepiej nie iść do fryzjera.

Jednak wyglądałby młodziej, lepiej, zresztą wypada się ogolić, idąc z wizytą do pań, chociażby nawet do siostry... a do domu wróci późno i żona nie dostrzeże.

Zawrócił z drogi i jako człowiek systematyczny, poszedł do swego fryzjera. Wszedł do pracowni, a gdy zdjął palto i gotował się usiąść przed lustrem, odezwał się jeden z gości, któremu pomocnik fryzował włosy:

— A i ojciec tutaj? Czy wypadła niespodziewana wizyta?

Zmieształ się radca i odpowiedział niepewnym głosem:

— Wierz... w kasynie ma być zebranie dzisiaj. A ty, gdzie się wybierasz? — usiadł na fotelu.

— Na zebranie koleżeńskie.

Pomocnik z uśmiechem stereotypowym spytał, nakładając gościowi białe okrycie:

— Co pan radca rozkaże? Może włosy uporządkować? zafryzować wasy? bo twarz ogolona.

— Zle pan widzi — powiedział radca surowo — proszę mnie ogolić.

— Przecież ojciec golił się dziś rano, skądże ta niezwykła elegancja? — zaśmiał się Władysław.

— Widocznie potrzebna, gdy każe się ogolić — mruknął nachmurzony i w duszy kłął to spotkanie.

W czasie, gdy mu twarz namydłano i golono przemyślał radca, jak usprawiedliwić się przed żoną, pewny był bowiem, że Władzio opowie matce to spotkanie. Wreszcie uśmiechnął się i rozpoznał twarz, znalazł bowiem sposób niechybny.



— Nareszcie wuj odwiedził nas!

Do Władysława wychodzącego po ukończeniu fryzury, rzekł na pożegnanie:

— Powiedz matce, że dziś w kasynie ma być sam hofrat na wspólnej kolacji... może przyjdę później do domu.

— Dobrze, tylko wątpię, czy zobaczę się z mamą.

Uspokojony radca zaczął się przypatrywać baczniej swej twarzy i uznał ją za wcale miłą i stosunkowo młodą. Jednak były pewne niewłaściwości, tedy rozkazał:

— Proszę wyciąć włosy w uszach.

— Zaraz, panie radco... a może żelazkiem wasy przygładzić?

— Dobrze, bo istotnie źle się układają.

Nareszcie wstał radca zadowolony ze swego wyglądu, a gdy wyszedł, przemknęło mu w myśli, czy nie wypadałoby kupić cukierków albo kwiatów. Wspomniałszy na spotkanie z synem, wyrzekł się robienia podarunków; dyabeł nie śpi, może ktoś zobaczyć, rozniesie się, bo przecież wszyscy znają go w Krakowie, dojdzie do żony, a domowy spokój milszy mu, aniżeli jakieś tam podarunki, no i uniknie wydatków. Czy wreszcie nie dosyć, że idzie sam do nich, chociaż mieszkają tak daleko,

i czy nie jest oczywiste, że nawet rodzony brat nie zrobiłby tyle dla siostry, co on dla Sabinki?

Idąc ulicą Karmelicką, starał się, ażeby chód jego był lekki i elastyczny, jak młodzieńca, lecz zmęczyło go to i wrócił do swych drobnych, wlokących się kroczków. Ulica wydała mu się niezmierznie długą, mruknął więc niezadowolony:

— Ale ta mieszka, gdzieś na końcu świata!

Idąc z wolna, rozglądał się wokół, zdziwiony licznymi kamienicami nowymi, nieznanymi mu ulicami bocznymi. Miał wrażenie, że wszedł do jakiejś nowej miejscowości, dotychczas bowiem znał drogę z mieszkania swego do sądu, część plant i rynek, czyli właściwe miasto, według jego zdania, a tu bez jego wiedzy powstała nowa dzielnica.

Nareszcie znalazł właściwą kamienicę, zasapał się jednak, idąc na drugie piętro i odpoczywając na schodach, szepnął zniechęcony:

— Jak można mieszkać tak wysoko!

Zadzwoń! otworzyła mu Irena i powiedziała uprzejmie:

— Nareszcie wuj przyszedł — podała rękę, a radcy się zdawało, że uściśnięła jego dłoń w sposób niezwykle serdeczny.

— Zastałem mamę?

W progu stała Czajkowska, mówiąc z rozpromienioną twarzą:

— Jakże się cieszę! byłem już niespokojny o ciebie... proszę cię bliżej — zrobiła ruch zapraszający.

— Ależ daleko mieszkacie — odechnął głęboko i rozglądając się w pokój, który służył za jadalnię i do przyjęć, mówił: — hm... pokój niczego, tylko ta kolej tak blisko, to niemiłe... — a właśnie przejeżdżał pociąg z hukiem i sykiem, i drżenie kamienicy dało się wyczuć — nie mógłbym tu mieszkać.

— To tylko na razie, Jasiu, a teraz przyszyliśmy się i nie zwracamy uwagi... Proszę cię, siadaj — wskazała fotel.

— A to te meble kupione od Merckiej — oglądał bacznie — wcale nieźle, ale jak na jego rangę i pensję, zbyt słabe... Widziałas ją?

— Na chwilę, przy odbiorze mebli.

— I co mówiła? — spytał z ciekawości.

— Nic ważnego, była bardzo zajęta przeprowadzką.

— Mówiono mi — zaczął radca — że on gotów byłby się z nią pogodzić, gdyby jej matka zapisała jego dzieciom swój dom. Nie wspominała o tem?

— Nie.

— Dlaczego wuja interesuje ta sprawa? — uśmiechnęła się Irena.

— Widzisz, ja to biorę ze stanowiska społecznego. Takie małżeństwo powinno stać się odstraszcającym przykładem tak dla dziewcząt, jak i dla rodziców. Każda leci, byle pójść za męża i to za młokosa niedowarzonego, który ledwie się dochrapał jakiejś tam niskiej rangi. Naprawdę rodzice się sprzeciwiają, uparla się dziewczyna... a koniec? patrz na Merckich...

— O, Irena nie taka! — zawołała matka. — Wbrew mojej woli nie wyjdzie za męża.

— No, no — uśmiechnął się radca — jak przyjdzie ładny chłopiec, byle umiał się podobać, a zmiekniesz, Irenko, nieprawdaż?

— Nie myślę o zamążpójściu, a w każdym razie nie za młokosa niedowarzonego, z rangą czy bez rangi — kończyła ironicznie.

— Co? wolisz starszego? — podkreślił wąsa i spojrzał na nią badawczo.

— Co tam wiek — zaśmiała się — idzie o rozum, charakter, wykształcenie...

— No i stanowisko — przerwał jej radca.

— A tak, tylko nie znam się na rangach — zaśmiała się.

— Jasiu, nie widziałeś naszego mieszkania.

— Prawda — wstał radca.

— To jest nasz jadalny i do przyjęcia gości, a tu — prowadziła go do następnego pokoju — sypialny mój i Irenki.

Radca z ciekawością rozejrzał się w sypialni, w której stały dwa łóżka, jedno ciemną kapą przykryte, drugie białą, pod oknem stół z książkami, a przy ścianie gotowalnia.

(Ciąg dalszy nastąpi).